



Autobiografia Literatura Kultura Media  
nr 1 (24) 2025 | s. 131–140  
ISSN (print) 2353-8694  
ISSN (online) 2719-4361  
DOI: 10.18276/au.2025.1.24-10



DARIUSZ BITNER

PAWEŁ WOLSKI\*

Uniwersytet Szczeciński

# Bitwy Bitnera. Cielesne zmagania z postkapitalistyczną materią

## Streszczenie

W tekście poddano analizie prozę Dariusza Bitnera przez pryzmat walki i bójki, które symbolizują nieustanne zmagania jego bohaterów – zarówno fizyczne, jak i egzystencjalne. Oscylują oni między kulturą a naturą, nigdy w pełni nie przynależąc do jednej z tych sfer. W ujęciu filozoficznym, zgodnie z koncepcją Petera Sloterdijka, walka ta odzwierciedla wymuszoną przez późny kapitalizm logikę „treningu” i samodoskonalenia.

Twórczość Bitnera przedstawia przemiany polskiej rzeczywistości po 1989 roku, ukazując, jak bohaterowie stopniowo uwewnętrzniają mechanizmy rynkowe. Symbolicznym przykładem jest scena z *Cudu*, gdzie nauka czytania łączy się z przemocą, sugerując podporządkowanie jednostki regułom rynku. Końcowa refleksja zestawia prozę Bitnera z fenomenem freak fightów, pokazując, jak współczesność zaciera granice między walką, rozrywką i ideologią.

## Słowa kluczowe

literatura polska, ciało, kapitalizm

---

\* Kontakt z autorem: [pawel.wolski@usz.edu.pl](mailto:pawel.wolski@usz.edu.pl); ORCID: 0000-0003-3964-7701.

Zacznę od wyjaśnień terminologicznych. Tytułową „bitwę” wybieram nie tylko z uwagi na aliteracyjny powab. W kategoriach konfrontacyjnych „bójka” stanowi kompromis między zorganizowaną walką – sztuką o określonych regułach rozgrywki, która jako taka wymaga treningowego przygotowania oraz chaotyczną, prymitywną i pozbawioną innych zasad niż przetrwanie lub zwycięstwo utarczką, do której nie przygotowuje nic – poza samą bójką właśnie.

W takim układzie przeciwieństw bitwa nie jest zapewne – powtórzę – najtrafniej dobranym środkiem, usprawiedliwia mnie z niego jednak materiał, do którego go tu stosuje. U Bitnera się bowiem nieustannie – w sensie narracyjnym – kotłuje. Ktoś tu się ciągle z kimś albo czymś pierze, leje i wadzi: a to ze światem, a to z językiem, a to z rzeczywistością, z historią, ze swoim kalectwem, ze swoją kulturą i sztuką, z sobą samym<sup>1</sup>, wreszcie z innymi – na pięści<sup>2</sup>, gazurki, kamienie i łokcie<sup>3</sup>. Ma więc to wszystko coś z nobliwej walki i coś z ordynarnej jatki – a przy tym nie chce być całkiem nie jednym, ni drugim.

Swoją drogą, bohaterowie Bitnera cały czas miotają się między rozmaitymi ekstremami, z których większość sprowadzić można jednak do tego samego kodu, na którym tak wyraźnie osnuta została moja robocza opozycja walki i bójki. Chodzi oczywiście o kulturę i naturę, do których tak na przykład ustosunkowuje się bohater *Fikcji*:

Grzegorz dowodził – konspiracyjnie ścisząc głos i mówiąc jedynie połową ust – że te włochate takie, to namiętne do szaleństwa, to dzikie oślice i nienasycone wariatki. (...) Mieć taką dziką małpkę! Samicę w czystej postaci!

(...)

W pewnym sensie problem zarostu doskonale oddaje moje podejście do życia. Rzecz bowiem nie w śmieszności bawienia się w kozie bródki czy model à la Franz Josef, rzecz w moim ugruntowanym się z wiekiem podejściu: albo-albo.

Albo broda dzika i wolna, albo twarz ogolona, gładka, i tyle. Albo jedno, albo drugie<sup>4</sup>.

To właśnie na tle takiego albo-albo rozgrywają się zwykle rzeczony bójki i walki bohaterów Bitnera: w ciągłym oscylowaniu się między naturą i kulturą. I bodaj nigdy jednak nie plaśują się bez reszty po którejś ze stron tego skądinąd sztucznego rozgraniczenia. Ba! Niejedna z nich rozgrywa się właściwie po obu stronach jednocześnie. Na przykład *Kfazimodo* zmuszany bywa do konfrontacji z otoczeniem zarówno dlatego, że ze swoim garbem jest inny,

<sup>1</sup> Dariusz Bitner, *Wędrowiec* (Szczecin: Wydawnictwo Granda, 2020), 41.

<sup>2</sup> Dariusz Bitner, *Bulgulula* (Szczecin: Basil, 1996), 20.

<sup>3</sup> Bitner, *Bulgulula*, 33.

<sup>4</sup> Dariusz Bitner, *Fikcja* (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2018), 82.

odmienny, a więc „nienaturalny”, jak i dlatego, że odmienne są jego zwyczaje i aspiracje – w zestawieniu z robotniczym otoczeniem nazbyt „kulturalne” są choćby jego gusta muzyczne, kulinarne i rzemieślniczo-artystyczne. Zgodnie zresztą z wyłuszczonej tu już zasadą tej prozy, taka wersja fizjologiczno-ideowa owej konfrontacji ma odzwierciedlenie w całkiem dosłownym ujęciu narracyjnym. Sąsiad Michała Anioła tak oto podsumowuje styl jego potyczek:

Już się parę lat nad tym zastanawiam, jak pan właściwie bije. Zupełnie tak, że człowiek głupieje, kurczę. Mnie też tak pan urządził. Tu człowiek czeka na taką reakcję, a pan zupełnie wariacko. Zasłania się pan, kurczę, lewym ramieniem – Zbyszek zaczął demonstrować swoje przemyślenia – a potem wali też lewą ręką, i to z półobrotu, ale w taki sposób, jakby prawa waliła. Człowiek trzyma prawą na dystans, kurczę, a mimo to dostaje od prawej, tylko lewą. Jak pan to robi?<sup>5</sup>

Kfazimodo, jak celnie i barwnie dowodzi jego sąsiad pan Zbyszek, walczy więc kunsztownie – wyjście z lewej gardy (czyli w nomenklaturze pana Zbyszka: z zasłony) ciosem tą samą, przednią ręką, to mało ortodoksyjna, ale znana nowoczesnemu, „szybkemu” boksowi technika; podobnie rzecz ma się z ciosem ręką z półobrotu, czyli „backfistem” w MMA – ale, zarazem, bije się też chaotycznie, prymitywnie i przypadkowo – czyli „wariacko”.

Krytyka, jak wspomniałem, fakt zawieszenia tej prozy między spekulatywnością i „mięsiistością”<sup>6</sup> dawno już odnotowała. Zacytuję Jerzego Franczaka, który o Bitnerowskim miotaniu się między słowem i rzeczą – czyli, bez mała, kulturą i naturą właśnie – na marginesie epizodycznego bohatera *Trzech razów* pisze tak:

(...) nie został wyekspediowany w odarty ze znaczeń świat jako taki, nie dane mu jest to mistyczne w istocie doświadczenie, kiedy pozory rozwiewają się, ukazując czystą bezpojęciową naoczność, istotę rzeczy, byt w sobie. Tracąc władzę nad językiem, pozostaje jego niewolnikiem. Sprzeciwiając się symbolicznej mediacji, sam staje się swego rodzaju medium: oto przychodzą mu do głowy słowa i całe zdania, które musi zapisać. Odczuwa niewygodę znakowego zapośredniczenia, ale sam staje się pośrednikiem jakoby niezależnych sensów (...)<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> Dariusz Bitner, *Kfazimodo* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1989), 234–235.

<sup>6</sup> Eryk Krasucki, „Koniec pewnego świata”, w: *Literatura w Szczecinie 1945–2015. Książki siedemdziesięciolecia*, red. Sławomir Iwasów, Jerzy Madejski, Paweł Wolski (Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2016), 304.

<sup>7</sup> Jerzy Franczak, „Suma przekroczeń: proza Dariusza Bitnera”, w: *Ćwiczenia z rozpaczy: pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*, red. Jerzy Jarzębski, Jakub Momro (Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, 2011), 165–166.

Natura się więc w prozie Bitnera z kulturą wyraźnie i znacząco splata, kłóci i wiąże. Nie jest to – zastrzegam – zasadnicza teza tego wywodu; zarysowany w niej, nieco już przez humanistykę wyeksploatowany, a może nawet spetryfikowany i archaiczny układ ma bowiem u Bitnera o wiele ciekawszy i wiele więcej obiecujący wymiar, jeśli spojrzeć nań z perspektywy dwóch mniej dla tego pisarstwa oczywistych społecznych struktur: sportowej i rynkowej. Co prawda u Bitnera ani jedna, ani druga nie występują w jakimś wyrazistszym kształcie. W każdym razie – nie z osobna. Rynek, czy precyzyjniej: rynkowa logika stanowi najwyżej tło powieści nowszych, sport zaś jest w nich właściwie nieobecny wcale. Ale gdy obie te sfery połączyć w spójny zestaw wyznaczników późnokapitalistycznej ontologii i deontologii, wówczas ich obecność w prozie szczecińskiego autora staje się nie tylko faktycznie zauważalna, ale i, jak sądzę, poznawczo obiecująca.

Zestawienie tych dwóch porządków, tj. ducha kapitalizmu i zjawiska sportu, nie jest w literaturze przedmiotu, rzecz jasna, niczym nowym. Już w latach sześćdziesiątych Guy Debord zaliczył sport do tych przejawów spektaklu medialnego, których prymarną funkcją miałyby być „konkretne wytwarzanie alienacji”<sup>8</sup> pod koniec lat siedemdziesiątych Pierre Bourdieu pisał o sporcie jako jednym z istotnych społecznie obszarów wytwarzania i manifestowania habitusu<sup>9</sup>, jak i wytwarzania i wzmacniania dystynkcji<sup>10</sup>. Na użytek niniejszych rozważań pożyczam jednak pomysł na zestawienie sportu jako epistemologicznego klucza do późnonowoczesnej filozofii bytu z kapitalistyczną logiką rynku jako bytu tego nieuchronnymi ramami od Petera Sloterdijka. W rozprawie pod ironicznie coachingowym tytułem *Musisz życie swe odmienić*<sup>11</sup>, na marginesie znanej historii przechodzenia społeczeństw od modelu klasowego do społeczeństwa dyscypliny, niemiecki filozof objaśnia rzecz następująco: tradycyjne społeczeństwa klasowe opierały się na hierarchii i utrzymywaniu statusu poprzez dziedziczenie oraz utrwalone role społeczne. W tym modelu istniała wyraźna granica między elitą a masami, a mobilność społeczna była ograniczona. Przejście do społeczeństwa dyscypliny wiąże się natomiast z rosnącym znaczeniem indywidualnego wysiłku, treningu i samodoskonalenia.

<sup>8</sup> Guy Debord, *Spoleczeństwo spektaklu oraz Rozważania o społeczeństwie spektaklu*, tłum. Mateusz Kwaterko (Warszawa: Instytut Wydawniczy, 2006), 43.

<sup>9</sup> Pierre Bourdieu, „Sport and Social Class”, *Social Science Information* 17 (1978): 819–840.

<sup>10</sup> Pierre Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzona*, tłum. Piotr Biłos (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR), 2022. Sport występuje tu zresztą także w kontekście dosłownie rozumianego napędu mechanizmów rynkowych. Bourdieu tropi, np. dziewiętnastowieczne wartości pedagogiczne takie jak „inicjatywę” czy „zmysł przedsiębiorczości”, wykazując, że były wówczas „w całości wartościami związanymi ze sportem” (Bourdieu, *Dystynkcja*, 121).

<sup>11</sup> Peter Sloterdijk, *Musisz życie swe odmienić: o antropotechnice*, tłum. Jarosław Janiszewski (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2014).

Dyscyplina staje się tym samym racją bytu jednostkowego, zasadą w coraz niklejszym stopniu sankcjonowaną przez transcendentny byt „nie z tego świata” albo przez jego doczesną, instytucjonalną emanację, w coraz większym zaś uwewnętrznionym imperatywem samodoskonalenia SIĘ. Trening jest przy tym terminem o tyle bardziej poręcznym od dyscypliny, o ile ta ostatnia mocno związała się w języku filozofii z Foucaultowską diadą dyscyplinowania i karania, a zatem układu kojarzonego z nakazem. Natomiast trening sportowy konotuje znaczenie w pełni – acz, w myśl tez Sloterdijka, tylko pozornie – dobrowolnej gry. Reguły tej gry należy zaś nie tylko przyjąć i – z pozorów! – dobrowolnie się im podporządkować, ale, by skutecznie w jej ramach działać, przyswoić je tak, by ich obowiązywanie stało się niewidoczne. Innymi słowy: o skuteczności ruchu atlety, ściśle podporządkowanego sprzecznym z naturą regułom sportu (kroku w koszykówce, faule w sportach walki) i stanowiącego efekt żmudnego treningowego reżimu, stanowi ich głębokie uwewnętrznienie, znaturalizowanie – tak, by ich uruchomienie nie wymagało myślenia, jak gdyby były w pełni naturalne i wrodzone. W gruncie rzeczy celem treningu jest bowiem skrócenie drogi między zamiarem ruchu (odbicia piłki, zablokowania ciosu, wykonania skoku) i ruchem – czyli wyłączenie myślenia o ciele, a uruchomienie – posłużyć się somaestetycznym sformułowaniem Richarda Shustermana – myślenia ciałem<sup>12</sup>. Kapitalistyczne ramy późnej nowoczesności – konkluduje Sloterdijk – zmuszają nas do tak właśnie pojmowanego, nieustającego treningu: człowiek nowoczesny, uwolniony spod jarzma dziedzicznych społecznych struktur, stał się niewolnikiem wewnętrznego imperatywu pracy nad sobą.

Dopiszę jeszcze kilka linijek do tej z grubsza tu tylko zarysowanej i w gruncie rzeczy nieco bardziej złożonej diagnozy. Otóż wydaje mi się, że z perspektywy problematycznego rozgraniczenia na naturę i kultury konsekwentne rozwinięcie myśli Sloterdijka mogłoby wyglądać następująco: tak jak przednowoczesna logika wspólnotowego bytu opierała się na idei społeczeństwa jako stanu naturalnego i pożądanego, tj. takiego, którego status należy zachować w imię homeostazy rozumianej zarówno w kategoriach metafizycznych (harmonii sfer, jedności z Bogiem itd.), tak nowoczesność nawołuje do wiecznego **powrotu** do stanu naturalnego – nieustannego treningu w dążeniu do bycia naturalnym sobą. Sport nie jest, rzecz jasna, jedynym obszarem tej zmiany, ale to właśnie tam w sposób wyjątkowo jaskrawy widać, jak wspólnotowo regulowana dyscyplina „Ora et labora” św. Benedykta przeszła w indywidualistyczne, głęboko uwewnętrznione „Just do it” bogini Nike. Wśród rozmaitych dyscyplin sportowych najdoskonalej zaś rzecz tę ukazują rozmaite sztuki walki, na czele z MMA – jednoczącym je wszystkie, i na domiar w sposób właściwy dla stojącej

---

<sup>12</sup> Richard Shusterman, *Myślenie ciała: eseje z zakresu somaestetyki*, tłum. Patrycja Poniatowska (Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa; Łódź: Atlas Sztuki, 2016).

za tym hasłem postprotestanckiej logiki kapitalistycznej zacierającym wszelkie inne rozgraniczenia (między sportem i codziennością, profesjonalizmem, amatorstwem i laikatem, między pracą i prywatnością, wreszcie: między naturą i kulturą). Z wielu powodów jest to przykład emblematyczny, powołam się jednak tylko na jeden i o charakterze anegdotycznym. Otóż to właśnie z oktagonów mieszanych sztuk walki wyłoniło się:

Coraz bardziej popularne widowisko zwane [...] freak fight [, które] ma dwie definicje. Wedle pierwszej to „walki, w których udział biorą osoby niekoniecznie zajmujące się tym rodzajem sportu na co dzień”; według drugiej to starcia „charakteryzujące się głęboką rozbieżnością w umiejętnościach lub wadze między zawodnikami”<sup>13</sup>.

W walkach tego rodzaju uczestniczą zarówno profesjonalni sportowcy (np. Tomasz Adamek), jak osoby wcześniej ze sportem niezwiązane (np. Jaś Kapela), najczęściej jednak w szranki stają tzw. celebryci, a więc quasi-zawodowa grupa, stanowiąca zresztą kwintesencję późno-nowoczesnych przekroczeń, względnie dotąd stałych dychotomii organizujących życie społeczne. W każdym razie sama możliwość przygodnego skonfrontowania ze sobą przedstawicieli tak odległych od siebie obszarów kulturowego oddziaływania i technicznego wtajemniczenia na płaszczyźnie, którą jedynie formalnie uzasadnia kod sportowy, faktycznie zaś właściwie chyba tylko ich biologiczne uposażenie – ich, by tak rzec, nie bez kozery przywołując niezgorzej się w ten porządek myśli wpisujące rozważania Agambena, nagie życie – świadczy dobitnie o głębokim przesiąknięciu współczesności zasadą „Just do it” i „Impossible is nothing” (to z marketingowego wokabularza tej samej sportowej marki), która – powtórzmy – brzmi wprawdzie jak obietnica wolności, jest jednak w istocie nakazem niewolniczego oraz, co gorsza, samotniczego pędu ku samorealizacji.

Wspomniałem, że bohaterowie Bitnera, nieustannie się z kimś lub z czymś ścierają, potykają, biją, tłuką, walczą albo „naparzają”. Teraz zaś dodam, że się jednak nadto również boksują. Co więcej, bywają w takich chwilach boksero, czy też – zgodnie z terminologią MMA – strikersko wytrenowani. Na przykład cytowanemu panu Zbyszkowi, zaskoczonymu umiejętnościami i repertuarem ciosów Kfazimoda, na jego bezradne „Jak pan to robi?” ów odpowiada niemal podręcznikowo zgodną ze wspomnianymi diagnozami już to Shustermana, już Sloterdijka formułą: „Sam nie wiem. Nigdy o tym nie myślałem. O takich rzeczach ciało myśli, nie ja”<sup>14</sup>. Co przy tym ciekawe – jeśli spojrzeć na boksero losy bohaterów tej

<sup>13</sup> Piotr Głuchowski, „Obejrzałem 50 walk FMMA. Wielkie pieniądze i kryminalna przeszłość”, *Gazeta Wyborcza*, 29.08.2024, dostęp 27.02.2025, <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,31243602,fame-mma-na-czym.html>.

<sup>14</sup> Bitner, *Kfazimodo*, 236.

prozy jako całości, zauważyć można ciekawą prawidłowość. Otóż z czasem boksują się oni coraz mniej z innymi, a coraz bardziej z samymi sobą. Kfazimodo ma jeszcze odwiecznego rywala Witka czy przygodnego sparring-partnera Zbyszka (z którymi, jako się rzekło, czasem bije się, a czasem walczy), bohaterowie wczesnych opowiadań zwykle kolegów ze szkoły (tu głównie bójki i bitki), ale już *Wędrowiec* zawiera taki oto passus:

Śmierć, o której można powiedzieć, że nas nie dotyczy – umierają przecież inni – pojawia się dopiero wtedy, gdy nas nie ma (...). Możemy wyparować w jednej chwili. W pół gestu, mrugnawszy okiem. Bez zbędnych ceregieli – z życia w nicość. Kometa, atom, bez znaczenia. Widzisz, walczących nawet jeden raz ze sobą zawsze obowiązuje kodeks zachowań. W kategorii kosmosu nie ma żadnych reguł.

Ale nasza myśl, duch, nasz eter, dusza – od niej zależy<sup>15</sup>.

Ich walka staje się zatem coraz bardziej wsobna. A przy tym coraz bardziej refleksyjna, przemyślana – przygotowana jak walka właśnie, a nie jak bójka, żywiołowa i spontaniczna. Spotykamy się z okazji jubileuszu autora przywoływanych przeze mnie książek, pozwalam więc sobie z tego tytułu przyłożyć tę prawidłowość do miary intymistycznej. Nie o metrykę będzie mi jednak chodzić – w każdym razie nie w rozumieniu psychologii dojrzewania, które kazałoby mi to ustatkowanie bohaterów projektować na pisarza albo odwrotnie. Przywołam za to innego rodzaju klucz biograficzny. Otóż pośród wielu okoliczności związanych z twórczością i życiem szczecińskiego pisarza, krytyka z nie małym zdziwieniem i takim też uznaniem podnosiła czasem i tę, że Bitner był twórcą żyjącym z twórczości; a do tego zajmującym się nią z trzeciej strony tego nieprawdopodobnego układu, jakim jest literatura, to jest jako założyciel i właściciel literackiego wydawnictwa oraz założyciel i redaktor naczelny czasopisma kulturalno-literacko-społecznego. Zarówno więc generacyjnie, jak społecznie i zawodowo, Bitner, który polskiej transformacji roku 1989 zaczął doświadczać w pełni życia tzw. Produkcyjnego, odbył bardzo intensywny kurs Sloterdijkowskiego wdrażania do uwewnętrznionej logiki kapitalizmu. Jeśli według takiego klucza przyrzeć się więc teraz ewolucji jego bohaterów – coraz rzadziej bijących się z tym, co wokół nich (cenzurą, szarżyzną, kłamstwem), coraz częściej zaś walczących z tym, co w nich samych („Just do it”, „Impossible is nothing”, „Sky’s the limit”), wówczas łatwiej zrozumieć, o co bije się Bitner. Rację ma bowiem Jerzy Franczak, gdy pisze, że z językiem. Tyle tylko, że teraz można dopowiedzieć jeszcze: z jakim, z którym językiem. Funkcjonalność tego ujęcia z wdziękiem pointy ukazuje ostatnia powieść szczecińskiego pisarza, czyli *Cud*. W scenach zapisanych

---

<sup>15</sup> Bitner, *Wędrowiec*, ebook (lok. 4390).

już we wprowadzającym rozdziale zatytułowanym *W mojej rodzinie wszyscy czytali* dziecięcy narrator zwierza się z upośledzającej go społecznie – w tym rodzinnie – dysfunkcji: nie jest w stanie nauczyć się czytać. Łaska lektury spływa nań dopiero pod budką z piwem za sprawą wuja, który uczy go czytać świat:

– Zobacz tam – wskazał palcem. Spojrzałem, gdzie kazał, na drugą stronę ulicy. – Widzisz?  
(...)

– Nie.

– No, tam, ten napis. Umiesz go przeczytać?

– Nie.

(...)

Wtedy wujek zrobił rzecz straszną – jak mi się wtedy wydawało (a zbawienną, jak się okazało w końcu): pacnął mnie otwartą dłonią w potylicę, aż głowa poleciała mi do przodu jak szmaciany worek, a oranżada wychlupnęła z kufła. I zaraz z tym pacnięciem, usłyszałem z jego ust słowo:

– Kino.

Spojrzałem na niego, bardziej zdumiony niż upokorzony, a on znów wskazał palcem drugą stronę ulicy, dźgnął palcem kilka razy w powietrzu, dopóki nie odwróciłem głowy, i znów trzepnął mnie w tył głowy, ale tym razem dokładnie w tym samym momencie, w którym powiedział (głośniejszym głosem niż poprzednio):

– Kino.

(...)

Nie czekałem więc na jego inicjatywę. Odwróciłem się w stronę ulicy, zobaczyłem znane mi już zawijasy, robaki, patyczki i kółeczka ułożone w jedyny w swoim rodzaju obrazek, i powiedziałem:

– Kino.

Wtedy pacnął mnie w głowę. I jęknąłem.

Coś nie tak? – zdziwiłem się w duchu.

A wuj kończył właśnie kufel i tak dobrze już mi znanym gestem wskazał palcem na drugą stronę ulicy, ale w trochę innym kierunku, bardziej w lewo. (...) Sam powiedziałem „kino”. Spojrzałem, jak kazał. Nie wiedząc, po co.

– Apteka – powiedział wuj i pacnął mnie w głowę, jakby nigdy nic. Okręciłem się dookoła siebie i może bym upadł, gdyby nie to, że wziął mnie za rękę i poszedł do domu<sup>16</sup>.

<sup>16</sup> Dariusz Bitner, *Cud* (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2024), ebook (lok. 5405).

Dzięki wujowi bohater powieści szybko zaczyna – już samodzielnie – czytać otaczającą go protokapitalistyczną rzeczywistość świata przedstawionego w *Cudzie*, na którą składają się afisze sklepów, aptek, kin, teatrów oraz państwo-społecznych i prywaciarsko-cinkciarskich zakładów handlowo-usługowych. A przy tym każdy akt lekturowej legitymizacji owych przedtransformacyjnych pierwocin polskiego kapitalizmu skojarzony będzie niezmiennie – i, zgodnie z wujowską propedeutyką, niezależnie od fortunności czy niefortunności samego aktu – z uwewnętrznionym, acz zgoła niewyobrażonym, lecz fizycznie odczuwalnym uderzeniem. Bohater *Cudu* radośnie wkracza więc w świat złożony ze znaków, sumiennie przysposabia się do kolejnych z nim konfrontacji i świadomie zgadza się na rządzące w nim twarde reguły – toczy z nim bitwy na zasadach, które przyjął za własne. Bo zresztą, prawdę rzekłszy, co innego mu zostało, jak przyjąć benedyktyńską regułę dwudziestopierwszowiecznych pisarzy, poetów, wydawców, księgarzy, literaturoznawców, kulturoznawców i innych atletów kapitalizmu, która brzmi: Just Do It?

## Bibliografia

- Bitner, Dariusz. *Bulgulula*. Szczecin: Basil, 1996.
- Bitner, Dariusz. *Cud*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2024.
- Bitner, Dariusz. *Fikcja*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 2018.
- Bitner, Dariusz. *Kfazimodo*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1989.
- Bitner, Dariusz. *Wędrowiec*. Szczecin: Wydawnictwo Granda, 2020.
- Bourdieu, Pierre. „Sport and Social Class”. *Social Science Information* 17 (1978): 819–840.
- Bourdieu, Pierre. *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzona*. Tłum. Piotr Biłos. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, 2022.
- Debord, Guy. *Społeczeństwo spektaklu oraz Rozważania o społeczeństwie spektaklu*. Tłum. Mateusz Kwaterko. Warszawa: Instytut Wydawniczy, 2006.
- Franczak, Jerzy. „Suma przekroczeń: proza Dariusza Bitnera”. W: *Ćwiczenia z rozpaczy: pesymizm w prozie polskiej po 1985 roku*, red. Jerzy Jarzębski, Jakub Momro, 165–211. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, 2011.
- Krasucki, Eryk. „Koniec pewnego świata”. W: *Literatura w Szczecinie 1945–2015. Książki siedemdziesięciolecia*, red. Sławomir Iwasiów, Jerzy Madejski, Paweł Wolski, 299–321. Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 2016.
- Shusterman, Richard. *Myślenie ciała: eseje z zakresu somaestetyki*. Tłum. Patrycja Poniatowska. Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa; Łódź: Atlas Sztuki, 2016.
- Sloterdijk, Peter. *Musisz życie swe odmienić: o antropotechnice*. Tłum. Jarosław Janiszewski. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2014.



## **Bitner's Battles: Corporeal Struggles with Post-Capitalist Matter**

### Abstract

The text analyzes Dariusz Bitner's prose through the lens of struggle and brawling, which symbolize his characters' constant battles—both physical and existential. They oscillate between culture and nature, never fully belonging to either. Philosophically, following Peter Sloterdijk's concept, this struggle reflects the late capitalist logic of “training” and self-improvement.

Bitner's work portrays the transformations in Polish society after 1989, showing how his characters gradually internalize market mechanisms. A symbolic example is a scene from *Cud*, where learning to read is linked to violence, suggesting the individual's subjugation to market rules. The final reflection compares Bitner's prose to the phenomenon of freak fights, illustrating how contemporary reality blurs the lines between combat, entertainment, and ideology.

### Keywords

Polish literature, body, capitalism

### PROSIMY O CYTOWANIE ARTYKUŁU JAKO:

Paweł Wolski, „Bitwy Bitnera. Cieleśne zmagania z postkapitalistyczną materią”, *Autobiografia Literatura Kultura Media* 1 (2025), 24: 131–140. DOI: 10.18276/au.2025.1.24-10.